

## Poprawiam Heraklita

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

**P**odobno nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki — jeśli wierzyć starożytnemu mędrcom, i nic dwa razy się nie zdarza, jak to głosi poetka. Ulegając tym sugestiom, pierwszą wpajano mi już nieomal od dziecka, czasy dzisiejsze uważałem jako zupełną nowość, czyli nową jakość. Analogie z przeszłością wydawały mi się dość słabe, a niektóre sytuacje, uznawałem za dziedzictwo, często kłopotliwe, na szczęście jednak przeżytych czasów. W przypiływie samokrytycyzmu już nawet skłonny byłem wziąć na siebie część winy za to dziedzictwo, jako że uczestniczyłem w tworzeniu przeszłości, i to z własnej woli, od czego tak chętnie się dziś odzegnują niektórzy moi bliżsi i nieco dalsi towarzysze. Oczywiście, wrodzone asekuranctwo nakazało mi natychmiast zacząć oceniać własny udział w tym co było złego i przeciwstawiać to, co zostało dobrego i, rzecz prosta, wyszło mi, że jednak mój udział w sumie był dodatni.

W przekonaniu, że wszystko to, co dzieje się dziś, chodzi oczywiście o wszystkie zjawiska negatywne, w przeszłości było nawet nie do pomyślenia, utwierdzali mnie także wszyscy starsi, pamiętający stare, dobre czasy.

Mając sporo wolnego czasu, zacząłem konfrontować te opowieści z zaprzeszłą rzeczywistością, a zrobiłem to czytając dostępne w sieci, gazety z okresu międzywojennego. Ich lektura szybko zrodziła we mnie poważne wątpliwości, co do prawdziwości popularnych przekonań. Szkoda tylko, że nie mogę tych gazet pokazać niektórym opowiadającym.

Napisałem 'gazet', co jest pewnym nadużyciem, bo chodzi mi tylko o łódzki „Głos Poranny”, jednak był to, jak sam o sobie na tytułowej stronie pisał, 'dziennik społeczny, polityczny i literacki'. Z góry informuję, że część literacka jest interesująca, może nawet bardziej od politycznej czy społecznej.

Czasy tamte były równie ciekawe, jak współczesność bo, tak jak dziś, najważniejszym problemem był wszechogarniający kryzys gospodarczy. Pisano o nim na wszystkie możliwe sposoby, podobnie jak robi się to dziś, ale zewnętrzne objawy były zdecydowanie inne.

Był to kryzys rzeczywisty, o czym świadczy liczba ludzi popełniających samobójstwa w poczuciu absolutnego braku perspektyw lub w skrajnej nędzy. Z życiem rozstawali się zarówno bezrobotni, pozostający przez wiele miesięcy bez pracy i głodujący wraz ze swymi rodzinami, robili to również drobni, czasem więksi, przedsiębiorcy, czyli członkowie ówczesnej klasy średniej, czasem rujnowani z dnia na dzień w wyniku najróżnorodniejszych zdarzeń. Ci ludzie naprawdę mieli powody by zapytać — jak żyć?

Czasem przyczyną nieszczęść była własna naiwność i zawierzenie swego losu oszustowi. Wiem coś o tym, bo dziadkowi pewnej niedzieli, jak mu się wydawało, nie szła karta i migiem przegrał całą swoją gospodarę. Partnerzy, których poznał na jakimś jarmarku parę dni wcześniej, dali mu tylko pieniądze na bilet do Westfalii, ze wskazaniem kopalni, w której łatwo było o robotę. Robotę rzeczywiście znalazł, nie było to specjalnie trudne dla kogoś, kto przedtem służył dzielnie Kaiserowi, a trzeba dodać, że pradziadek też to robił, kolegując się ze słynnym Bartkiem Słowikiem. To pozbycie się uciążliwego gospodarstwa i przejście dziadka do przodującej, jakby nie było, klasy społecznej, wyszło mi na dobre, bo uzyskałem właściwe pochodzenie klasowe. Co o tym przejściu myślał dziadek, tego nie wiem, bo go nie znałem.

Niekiedy była to nieuczciwość współnika, a czasem bezduszość urzędników skarbowych. Ci, którzy mieli jeszcze jakieś zapasy gotówki, cichcem zwijali interesy i wyjeżdżali gdzieś daleko, najlepiej do Argentyny, która wtedy była w modzie i to nie bez powodu, jako, że był to w tamtych latach kraj o najwyższej w stopie życiowej, a przynajmniej wyższej niż w Stanach Zjednoczonych. Inni podpalali resztki dobytku licząc, że zdołają jakoś wydobyć odszkodowanie od towarzystwa ubezpieczeniowego.

Tu wydaje się, nie od rzeczy będzie wtrącić drobną uwagę. Urzędy skarbowe 80 lat temu były równie niechętne wszystkim przedsiębiorcom, zwłaszcza tym, którym się jakoś powiodło, jak są dziś. Swoją powinność wypełniały równie gorliwie i podobnymi metodami, o jakich opowiada np. p. Jaworowicz i redaktorzy „Państwa w państwie”, a niekiedy jeszcze sprytniej. Ta postawa nie jest więc żadnym reliktem komunizmu, jak niektórzy przypuszczają, lecz czymś znacznie mocniej tkwiącym w naszej zbiorowej mentalności.

Robotnicy strajkowali, ale często godzili się na zmniejszenie czasu pracy albo płac. Liderzy

niezadowolonych, zarówno z prawa jak i z lewa, krytykowali rządy za nieudolność lub bierność. Rządy raz po raz ulegały i wprowadzały w życie różne pomysły, które zazwyczaj nie dawały natychmiastowego skutku, bo taka jest akurat natura kryzysów gospodarczych. Przy okazji wychodziły na jaw różne ujemne strony pomysłów, za co obwiniano z podwójną wściekłością rząd. Bardziej dociekliwi bezlitośnie tropili poczynania międzynarodowego kapitału, za którym, jak wiadomo, stały i stoją określone siły, znane i dziś i nie od dziś.

Żeby nie być gołosłownym. Zasłużony i bardzo czynny w polityce i na polu gospodarczym generał Lucjan Żeligowski, nieomal w każdym ze swych licznych przemówień grzmiał na międzynarodowy kapitał, służący wyłącznie Ameryce i Wielkiej Brytanii, i który był nastawiony wyłącznie na "wypompowanie najżywoźniejszych soków z podległych im oraz zaprzyjaźnionych z niemi ludów." Dalej była mowa o podchwytywaniu hasła, nader sprytnie nam podsuwanych przez ten kapitał, przez naszych własnych naiwnych.

Kryzys panował wszędzie. Żaden kraj w Europie, może poza Szwajcarią, nie mógł się od niego wymigać. Na temat jego przyczyn i środków zaradczych wypowiadali się liczni ekonomiści. I tak jak dziś, propozycji wyjścia z biedy przedstawiano wiele; jedni zalecali powrót do starych, sprawdzonych, przedwojennych metod produkcji, czyli nieomal do rękodziela, inni, choćby pod wpływem szybkości taśm montażowych u Forda, wręcz przeciwnie — mechanizację i unowocześnianie fabryk.

Kryzys dotknął także rolnictwo. Plony bywały dobre, ceny spadały, więc nędza się powiększała. I tu chwytano się różnych sposobów, łącznie z takimi, jakie proponował Leon Kunicki, inspirator poczynania Nikodema Dyzmy. Był więc to kryzys rzeczywisty, namacalny, a nie tylko gazetowy, wirtualny.

Władzom spędzał sen z oczu jeszcze jeden fakt, którego nie dawało się ukryć, mimo że cenzura istniała i coraz to wkraczała do redakcji albo do kiosków, konfiskując całe nakłady gazety. Tym faktem były skromne, ale przecież zauważalne, informacje z kraju, który widmo kryzysu przegnał raz na zawsze, czyli Sowietów, jak wtedy nazywano naszego sąsiada. Raz po raz pojawiały się np. takie informacje: 'Sowiety kupiły w Łodzi za 700.000 dolarów', 'Nowe tranzakcje sowieckie w Łodzi', "'Sowpoltorg" pertraktuje o dalszy zakup manufaktury za sumę 300-350 tys. dolarów', 'Niecelowe posunięcie władz przekreśliło całkowicie wszelkie widoki na tranzakcję z sowietami'. Jak łatwo można się domyślić, z rynkiem wschodnim mieliśmy i wtedy pewne kłopoty.

Takie tytuły sugerowały niedwuznacznie, że rynek wschodni, zaniedbywany ze względów ideologicznych, może jednak trochę przyczynić się do ożywienia produkcji. Do tego dochodziły i takie, jak np. 'Nowa fabryka sukna w Rosji. W Iwanowo — Wozniesieńsku została otwarta i puszczona w ruch nowa, największa w Rosji fabryka sukna i materiałów ubraniowych.' czy 'Olbrzymie zakłady w Rosji. Umowa z firmą amerykańską.' Wszystkie one informowały wręcz o braku ludzi do pracy w tym kraju, a to ułatwiało pracę propagandową legalnym socjalistom i nielegalnym komunistom.

Zatrzymałem się nad tym kryzysem nieco dłużej, bo słowo to, mimo propozycji studentów UJ, nie zostało jeszcze zakazane, i nadal jest odmieniane we wszystkich przypadkach, często ni przypiął, ni wypiął.

Ale życie nie samym kryzysem stało. Ludzie czasem jednak chcieli się nieco rozerwać, więc chodzili sobie do kina albo na różne imprezy sportowe. Nieźle się w owych czasach miała piłka nożna, a jeszcze lepiej liczni już wtedy działacze. Jak się okazuje PZPN to nie jest żaden socjalistyczny wynalazek, związki o bardzo podobnej nazwie istniały już wtedy, zajmowały się tym samym, dokładnie tymi samymi metodami, z takimi samymi skutkami.

Nie wdając się w szczegóły powiem tylko, że kluby starające się o awans w lidze, albo usiłujące się w tej lidze utrzymać, robiły co w ich mocy, aby sędziowie przychylniej patrzyli na ich boiskowe wyczyny, zaś krytyczniej na najmniejsze nawet objawy niechęci czy niekulturalnej, niesportowej postawy przeciwników. I trzeba przyznać, sędziowie dotrzymywali danego słowa. Potem wybuchały awantury, zarządy klubów musiały się gęsto tłumaczyć, jedne za fatalnie dobrany skład, który musiał doprowadzić do klęski, inne za zupełnie nierozpoznany skład drużyny przeciwnej, w której byli także zupełnie nieznani zawodnicy, nie przypominający tych z poprzedniego meczu. Czasem do tego wszystkiego wtrącali się kibice — prokuratorzy, i gra nabierała rumieńców.

Nie tylko na stadionach było podobnie jak w PRL-u i w kolejnych RP. To samo działo się na drogach, które, wg opinii kierowców, były w jak najgorszym stanie. Kierowcy ścigali się na nich do upadłego, bywało, że jechali nawet powyżej 60 km/godz., mocno przeceniając swoje umiejętności.

Pijanych kierowców też nie brakowało, a kiedy coś się przydarzyło, zazwyczaj uciekali z miejsca wypadku. Prasa podała nawet nazwiska dwóch (wtedy pisano jeszcze — dwóch) popularnych aktorów, nie będę ich nazwisk przytaczał, którym się coś takiego przytrafiło. Sąd sądem, ale

popularność zrobiła swoje, i jakoś wybronił się przed dłuższą odsiadką.

Autobusy porównywano do jeżdżących trumien, aż dziw, że znajdowali się straceńcy, którzy ryzykowali życie wsiadając do tych szalonych maszyn. Ofiarami bywali także woźnice, bo bywało, że spłoszone konie ponosiły, woźnice spadali albo pod koła autobusów, albo dotkliwie się tłukli o kocie łby, czyli kamienie, którymi wymoszczone były drogi. Rowerzyści byli taką samą zimą, jaką są dzisiaj.

Samochody były też narzędziami grzechu i perfidnym środkiem demoralizacji, o czym raz po raz napominali kaznodzieje. Złota młodzież, dokładniej — złoci młodzieńcy, którzy byli ich posiadaczami, a samochód kosztował wtedy kilkanaście tysięcy złotych, choć japończycy oferowali niektóre modele za jedyne półtora tysiąca, podrywali lekkomyślne panienki i wyjeżdżali z nimi do pobliskich wiosek, gdzie mieli wynajęte stodoły. W ten sposób miejska cywilizacja i zepsucie powoli, podstępem wdzierały się i w szeregi bogobojnego ludu.

Administracja państwowa robiła sporo, aby dać pożywkę prasie. Otóż pewna pani zalegała z rachunkiem w kwocie 16 groszy, co po wykryciu, stało się powodem do podjęcia energicznych kroków w celu ściągnięcia należności, ponieważ skarb państwa bez tej kwoty czuł się bardzo źle. Koszt poszukiwań, wysyłki rachunków, monitów i ściągnięcia wyniósł jedyne 5 zł 83 grosze.

A na koniec dowcip, moim zdaniem doskonały.

Zdesperowany zięć pisze do teścia: "Kochany Teściu! Twoja córka, a moja żona, jest złą żoną. Pieniądze wydaje bez umiaru, o dom i o mnie wogóle (tak się wtedy też pisało) nie dba. Mam podejrzenie, że mnie zdradza itd., itd.

Teść odpisuje: Kochany Zięciu! Jeżeli moja córka, a twoja żona natychmiast się nie poprawi, będę zmuszony ją wydziedziczyć". Koniec, kropka.

Tych parę, tendencyjnie wybranych historyjek, zachwiało moją wiarą w Heraklita i poezję. Okazuje się, że można wejść dwa razy do tej samej rzeki, zwłaszcza w jej starorzecze, czyli takie sobie bajorko, i, co nieco czasem się powtarza.

**[Jerzy Neuhoff](#)**

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 22-04-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7966) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7966>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach Racjonalista.pl

informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)